

# Każdy ponad każdym – White House Records & WWO

Marysia była lekko w szoku, dumna w pełni  
Całkiem zdrowa, długoterminowa i niegłupia  
Do pizzerii zjeść,  
Opanować nerwy weszła gdzieś  
W okolicach śródmiejskich – północna część  
SMS-a mu pisała pomyślała,  
Że się czuje trochę tak  
Jak wtedy, kiedy pierwszy raz  
Z internetu ściągnięty referat dała  
Na uczelni do sprawdzenia,  
Jednak teraz poziom podniecenia większy  
Dziś zdradziła Ryśka po raz pierwszy  
Czuła się lepsza i czuła,  
Że należy jej się lepszy  
Ryszard – taryfiarz niezrzeszony w korporacji  
I Marysia, lat temu trzy  
Poznali się podczas wakacji  
Dzisiaj prócz akcji – rogi  
Ta licencjatka psychologii  
Robi jeszcze jedną bardzo ważną rzecz  
Magistra broni Z podwójnych nerwów teraz je  
Podwójną pepperoni  
Choć zwykle dba o linię, teraz to pierdoli,  
Teraz o nim  
Rysio – taxi driver,  
Zbieżność z Klanem przypadkowa całkiem  
Wieżie babę właśnie, na taryfie czwartej  
Z delikatnym wątkiem, bo powinien normalnie  
Wkurwia go, bo wali od niej warzywniakiem  
Patrzy przez ramię,  
Czy nie zostawia brudu na kanapie  
Janina, bo tak na imię babie  
Myśli tymczasem o tym podejrzanym chamie,  
Co prowadzi wóz  
Nie złapie nigdy już taksówki na ulicy

Rzadko jeździ,  
W zieleniaku na dzielnicy siedzi  
Cały dzień, gdzie posadził ją zięć  
Ale dziś on wyjechał  
I znów przyszły chuligany z nożem  
Janina tego dłużej znieść nie może  
I chociaż zięć mówił,  
Żeby, broń Boże, nie zgłaszać tego  
Bo może być gorzej, to ona  
Kłódkę na bęben, hajs w kopertę,  
Gablotę halo – pędem  
I gna tera cierpem na komendę  
Każdy ponad każdym – skurwysyn  
Innego traktuje, jakby był niczym  
Wszyscy najmądrzejsi – jebani  
Myślą chyba, że są wybrańcami  
(Wszyscy tu, niestety)  
(Na takie podejście brak mi słów)  
Jakiś czas wcześniej, z podlubelskiej wsi  
Wyjechał do stolicy szukać lepszych dni  
– Grzegorz W pizzy znał jednego  
Z powiatu swego  
Robiącego już od  
Dziewięćdziesiątego dziewiątego  
Karol ma na imię, w plackach trochę robi  
Grzegorz postanowił,  
Że też spróbuje sił w gastronomii  
Wysiadł na Wschodnim zadowolony,  
Że za bilet nie zapłacił frajerowi  
Chuj, że kawał drogi  
Siedział w kiblu pociągowym, walił kłocem  
Miał zdrętwiałe nogi trochę  
Ale cieszył się,  
Że się ostały polskie złote, proszę cię  
Lekko zagubiony pytał ludzi o nazwę ulicy  
Wtem – saluto, patrol stołecznej policji  
Grzesiu tłumaczy, że chce do Karola z pizzy  
Z twarzy był podobny zupełnie do nikogo  
Jednak ubrany na brązowo-fioletowo  
Na górze ma mieć sweter, a na dole na dresowo

Przypasował im stuprocentowo,  
Omyłkowo do opisu kogoś  
Błuźnił, przeproszał, nawijał  
Jakiś czas później pani Janina drzwi zamyka  
Od taryfy Rysia  
I wyklina od złodziei w myślach  
Szydł Policja – wchodzi, składa zeznania  
Rutynowe rozpoznania zwykle są na odpierdol  
Biorą tych, którzy są pod ręką  
I chociaż staje kilku gości młodych,  
Bez cienia wątpliwości  
Ten od spodni fioletowych, w swetrze brąz  
Dla Grzesia wstrząs  
Pies gładzi wąs, gardzi nim oraz nią  
"Przecież dopiero co przyjechałem"  
Tłumaczy Grześ chwilę,  
Ale zlisił się na bilet  
I przesiedział swe alibi w jednym z kibli  
Tyle  
Każdy ponad każdym – skurwysyn  
Innego traktuje, jakby był niczym  
Wszyscy najmądrzejsi – jebani  
Myślą chyba, że są wybrańcami  
(Wszyscy tu, niestety)  
(Na takie podejście brak mi słów)  
Karol – lat dwadzieścia – w sercu Śródmieścia  
Nie podejrzewając nic, zrobił kilka pizz  
Nie wiedział nawet,  
Że wybierał się do niego Grześ  
Jak zwykle statyści przyłazili jeść  
I gdzieś koło czternastej – Eureka  
Czaderski pomysł rzucił kolega  
Wrzucić kwasa w pepperoni  
Na nieświadomce ktoś opierdoli  
Kto jest kto? Rozwiązanie zagadki, posłuchaj  
Tą pizzę pokroiwszy na kawałki,  
Zzała ta Marysia od Rysia z taxi  
Jak już się domyślasz ten egzamin,  
Który ma napisać, ma prawo nie wypalić  
Konsumując, myślała,

Że na nią zerkali pracownicy  
Bo jest najpiękniejszą w okolicy damą  
Sam jako Narrator żałuję, że personel  
Na czele z Karolem nic nie wiedział,  
Że za moment Magistra obronę miała  
– to by się dopiero ucieszyli  
Pierwsza fazę niedoszłej psycholog  
Jednak uświadczyli  
Krople potu na jej czole pięknie lśniły  
Było wystrzałowo  
Dla Karola z załogą,  
Dla niej na razie też kolorowo  
Uwierzcie moim słowom  
– Marysia była w szoku zdrowo  
Dotarła do sedna materii  
Postanowiła orzec to na uczelni  
Niedzielne ofiary i oprawcy niedzielni  
Każdy ponad każdym – wszyscy najmądrzejsi  
Stara Janina w bujanym fotelu  
W domu przypomina sobie Grzesia  
I rozmyśla, czemu to zrobiła  
Bez pewności, ale wymierzyła palcem  
Dziś była górą w nierównej walce  
Dla niej wszyscy młodzi łysi tacy sami  
– ściervo  
Myśli tak serio  
Mniej więcej w tym czasie pod pizzerią  
Wychodząc po pracy  
Karol śmiał się jaki numer wyciął  
I nagle,  
Choć nie widział Grzesia lat tysiąc  
– flashback  
I maska zrzędała mu, mógłbym przysiąc  
Wspomniał wieś rodzimą, lat temu kilka zimą  
I stał tak chwilę z nietęga miną  
Jak to było Pijalnia piwa pod wieczór  
Lokalne panny, Karol i Grzesiu, i numer  
Coś do dzisiejszego w podobie  
Grzegorz odlał się do piwa,  
A Karol nieświadomie łyknął sobie

Psikus kurwa jego mać  
Raz, dwa powrót do rzeczywistości  
– przystanek pod pizzerią  
Karol, kilku gości,  
Śmiech i maskowany ból w tle  
Tymczasem, Ryszard – taryfiarz  
Zapiekankę je z budy spod patyka  
Obok Neoplan na przystanku się zatrzymał  
Wysiadły dwie turystki, całkiem młodzieżowe  
Rysiu odwrócił głowę i obcina  
Każda ma dobrą nogę,  
Bufet też niczego sobie i kozackie lica  
Wzięłyby obie na ostro  
Pochłaniając ostatniego gryza  
Spojrzał na typa,  
Który miał na sobie bluzę Prosto  
I właśnie wsiadał do taryfy  
"Dokąd?" – spytał Rychu,  
I na tym zakończymy



Słowa: brak danych  
Muzyka: brak danych